

U madryckich korzeni kryzysu w Katalonii

1 grudnia 2017

Konstytucja Hiszpanii z 1978 r. była kompromisem, który miał utorować przejście od dyktatury frankistowskiej do demokracji. Obowiązuje ona nadal, choć już od dawna jest anachroniczna i nie służy demokracji, lecz trzyma w postfrankistowskich pętach społeczeństwo, które stało się demokratyczne. Kataloński postulat niepodległości i republiki to przejaw dążeń do zerwania tych pęt.

Stanowiska przeciwnych stron w kwestii katalońskiej, widziane z Europy, mogą wydawać się dziwne, a nawet niekonsekwentne. Tymczasem wynikają one z dwóch strategii, które lepiej postrzega się rezygnując z rozpatrywania ich w kategoriach „separatyzm przeciw scentralizowanemu państwu” – nie dlatego, że jest ona błędna, choć obie strony na nią się powołują, lecz dlatego, że maskuje inny, głębszy problem. Konstytucja hiszpańska nie uległa ewolucji po uchwaleniu jej po śmierci dyktatora Francisco Franco (1892-1975) i stopniowo straciła kontakt z rzeczywistością społeczeństwa, które miała regulować.

Lektura separatystyczna nie wyjaśnia, dlaczego 1 października br. premier Hiszpanii najpierw rozgrzewa Katalonię do białości, a następnie wzywa do przeprowadzenia wyborów, ani dlaczego jego kataloński odpowiednik ogłasza niepodległość, co nie ma żadnego rzeczywistego skutku i wywołuje niezadowolenie zarówno wśród jego zwolenników, jak i przeciwników. Odpowiedź na te pytania brzmi: kryzys kataloński stanowi formę terytorializacji konfliktu, który zrodził się gdzie indziej.

Odkąd w 2011 r. zaprowadzono politykę drakońskich cięć w wydatkach państwa, Hiszpania przeżywa okres niestabilności przekładający się na coraz cięższe kryzysy: ruch masowy

okupujący place miejskie w 2011 r., kryzys reprezentacji parlamentarnej w 2015 i 2016 r. (doprowadził on do tego, że przez 315 dni nie było rządu i sprawy bieżące załatwiała ustępująca rada ministrów), wreszcie katalońskie wyzwanie secesjonistyczne. Co leży u podstaw tych trzech kryzysów? Zasady zapisane w 1978 r. w konstytucji i mające służyć za punkt wyjściowy dla przejścia od frankizmu do demokracji – zamiast to umożliwić w końcu stanęły temu na przeszkodzie.

POSTRFRANKISTOWSKA KONSTYTUCJA

Znamy znacznie bardziej demokratyczne konstytucje. Na przykład zapisany w konstytucji hiszpańskiej system aforamiento stanowi przeżytek reżimu frankistowskiego. Dzięki niemu 17 tys. osób nie podlega sądom pierwszej instancji i może jedynie odpowiadać przed sądami wyższej instancji, wrażliwsi na interwencje władzy wykonawczej. Zapewniając status podobny do tego, który chroni we Francji prezydenta i rząd, system ten chroni w Hiszpanii wszystkich parlamentarzystów (również posłów do parlamentów regionalnych) i sędziów. Partiom politycznym przypisuje się „fundamentalną” rolę w „partycypacji politycznej”, która daleko wykracza poza ramy udziału w kształtowaniu opinii publicznej, jak to dzieje się w większości państw demokratycznych.

Gdzie indziej pojmuje się wolę ogólną jako przewyżczenie interesów indywidualnych, natomiast w systemie hiszpańskim rozwija się światopogląd organistyczny: masy należy wziąć w karby, aby uformować z nich naród. Reżim frankistowski organizował społeczeństwo wokół Ruchu Narodowego i Hiszpańskiej Organizacji Syndykalnej zwanej Wertykalnym Syndykatem. Po śmierci dyktatora Hiszpania otworzyła się na pluralizm polityczny i związkowy, ale zasadniczo nie zmieniła definicji ich funkcji. Obywatele głosują na ugrupowanie polityczne, które następnie wybiera swoich posłów z zamkniętych list wyborczych proporcjonalnie do uzyskanej liczby głosów. Posłowie ci nie dyżurują w swoich okręgach wyborczych.

Partie polityczne nie są zatem stowarzyszeniami jednostek scementowanymi pokrewieństwem ideologicznym, lecz kształtują się jako korporacje w niewielkim stopniu podatne na nastroje społeczne i tak opancerzone, aby nie ulegały naciskom swoich dołów. Cóż zatem dziwnego, że przeżera je korupcja? W mediach rewelacje związane ze „sprawą Gürtela” – chodzi o 43 mln euro sprzeniewierzone na korzyść rządzącej Partii Ludowej – piętrzą się niemal codziennie od kilku lat, a przecież chodzi tylko o jeden z niezliczonych skandali związanych z korupcją, która stała się systemowa. W 2014 r. hiszpańska gałąź organizacji Transparency International żądała „odblokowania zamkniętych list partii” i „opublikowania rozliczeń ich kampanii w ciągu trzech miesięcy do wyborach” [1]. Apel ten pozostał martwą literą.

Czy można jednak dziwić się temu, że na podobieństwo systemu partyjnego również instytucje wywodzące się z Konstytucji 1978 r. ograniczają się do kompromisu między demokracją a frankizmem? Ojcowie ustawy zasadniczej starali się przede wszystkim uniknąć wznowienia wojny domowej. W projekcie chodziło zatem o znalezienie bazy usytuowanej między systemem kacykowskim typowym dla Hiszpanii narodowo-katolickiej a demokracją, z której następnie, w miarę tego, jak rozwinię się politycznie społeczeństwo, można by przejść do „czystej demokracji”. Zamiast zapewnić ewolucję ustawy zasadniczej z 1978 r. w takim kierunku, kraj ją uświęcił: po jej zredagowaniu Hiszpania nie wznowiła pracy konstytuującej, choć taka obietnica leżała u podstaw transformacji demokratycznej.

ISKRA, OD KTÓREJ ROZGORZAŁ POŻAR

Oczywiście, społeczeństwo hiszpańskie porzuciło wartości i zachowania, które łączyły je z dyktaturą. 40 lat po zniesieniu cenzury chętnie dyskutuje się tu o eutanazji, sprawach genderowych, seksualności czy konsumpcji narkotyków rekreacyjnych. Częstotliwość i swoboda, z jakimi gwiazdy telewizji interpelują władzę, bardziej przypominają Stany Zjednoczone niż katolicką Hiszpanię. W Hiszpanii 1978 r. nie

wszystkie dzieci chodziły do szkoły, ulice wielu miast średniej wielkości nie były pokryte asfaltem, do niektórych dzielnic nie docierały listy, inne nie były skanalizowane, system komunikacji miejskiej i ochrony zdrowia pozostawał rudymmentarny.

W 2017 r. wyraźnie widać skutki transformacji gospodarczej, społecznej i kulturalnej. Kraj, skupiony całkowicie na takich zadaniach, zlekceważył jednak resztę. Przystąpienie w 1985 r. do Wspólnego Rynku maskowało brak reform konstytucyjnych: jeżeli społeczeństwo stało się demokratyczne w tak krótkim czasie, to czy nie oznaczało to, że instytucje musiały osiągnąć dobrą równowagę?

W tym kontekście wyzwanie katalońskie, które prezentuje się jako ruch secesyjny, czerpie swoją siłę napędową z przepaści, która powstała między Hiszpaniami a instytucjami państwa, z odrzucenia korupcji (która pleni się w Katalonii tak samo jak gdzie indziej), przy czym nie należy zapominać o szczególnej wrogości, którą budzą pozostałości absolutyzmu, liczne jeszcze w Hiszpanii, gdzie król, Kościół i grandowie pozostają głównymi właścicielami ziemskimi i z tego tytułu korzystają z europejskich środków pomocowych przeznaczonych na rozwój regionów (nieżyjąca już księżna Alby uzyskała w 2008 r. dotacje w wysokości 1,85 mln euro).

Zawieszenie statutu autonomii Katalonii przez Trybunał Konstytucyjny w 2010 r. stanowiło iskrę, z której w Katalonii rozgorzał pożar. W tej sprawie na podkreślenie zasługują dwa fakty. Jeden ma charakter okolicznościowy: z wnioskiem o zawieszenie autonomii wystąpił w imieniu Partii Ludowej Mariano Rajoy. Stało się to w okresie, w którym jego partia przeżywała niż wyborczy, a on sam był atakowany przez swoich oponentów w łonie partii. Rajoy przystąpił wówczas do zbierania w całej Hiszpanii podpisów pod wnioskiem wymierzonym w statut Katalonii – była to taka prowokacja, jaka zawsze zyskuje uznanie najreakcyjniejszego elektoratu tej partii.

1931 – NIEPODLEGŁOŚĆ I REPUBLIKA

Drugi fakt ma charakter historyczny; wyjaśnia on, dlaczego zawieszenie statutu autonomii rozdrapało starą ranę i naświetla strategię przewodniczącego Generalitat de Catalunya – władz autonomicznych Katalonii – Carlesa Puigdemonta. 14 kwietnia 1931 r. republikanie hiszpańscy wygrali wybory gminne w większości wielkich miast i proklamowali kilka republik, w tym Republikę Katalońską, na której czele stanął Lluís Companys, radca miejski z ramienia Lewicy Republikańskiej Katalonii (ERC). Te niepodległe republiki wprowadziły w życie program federalistyczny proklamując Drugą Republikę Hiszpańską, której kres położył Franco.

Po śmierci dyktatora republikanie argumentowali, że republika federalna pozostaje prawowitym ustrojem, do którego należy powrócić. Kwestię tę, podobnie jak kwestię jedności terytorialnej Hiszpanii, załatwiono polubownie: Katalończycy zrezygnowali z zamiaru utworzenia republiki federalnej i zaakceptowali zarówno ustrój monarchiczny, jak i „niezłomną jedność państwa hiszpańskiego”, rezygnując z projektu jednostronnego ogłoszenia niepodległości, wbrew temu, co uczynili w 1931 r. W zamian uzyskali prawo do wypracowania własnego statutu autonomii i własnego prawa cywilnego, choć w bardzo ściśle określonych ramach.

W 2006 r. reforma statutu autonomii rozszerzająca kompetencje Generalitatu musiała uzyskać, po pierwsze, zwykłą aprobatę parlamentu katalońskiego, po drugie aprobatę kwalifikowanej większości obu izb parlamentu hiszpańskiego, a po trzecie ratyfikację w referendum. Choć jego promotorzy spełnili wszystkie warunki, rząd Partii Ludowej zawiesił ten nowy statut w 2010 r., zaskarżając go do Trybunału Konstytucyjnego, którego większość członków mianowała ta partia. Stąd myśl o tym, że obecny kryzys zawdzięczamy naciskom twardego skrzydła PP na trybunał.

Aż do wyborów 2015 r. prawica konserwatywne skupiona w

Konwergencji i Unii (CiU, która powstała na gruncie sojuszu Demokratycznej Konwergencji Katalonii z Demokratyczną Unią Katalonii) sprawowała hegemoniczną kontrolę nad parlamentem katalońskim. Przed 2013 r. zawsze brzydziła się secesją, ale jej przywódca Artur Mas dostrzegł docierającą z ulicy falę niepodległościową, zasilaną polityką zaciskania pasa, która kojarzyła się z rządem w Madrycie [2]. Był to sposób na to, aby skazać na zapomnienie skandale korupcyjne, które na skali sromoty usytuowały CiU w pobliżu PP.

2017 – NIEPODLEGŁOŚĆ I REPUBLIKA

Prawica katalońska wpadła na pomysł referendum, w którym na postawione pytanie można było wybrać między trzema odpowiedziami – unionistyczną, federalistyczną i niepodległościową. „Czy życzysz sobie, aby Katalonia stała się państwem? Jeśli tak, to czy chcesz, aby było ono niepodległe? Anulowanie tego referendum nie wzruszyło jej zbytnio, niezależnie od tego, co twierdziła publicznie, ponieważ jej projekt polegał na tym, aby policzyć głosujących – tak jak związek zawodowy liczy demonstrantów – a następnie udać się na negocjacje w sprawie przywrócenia artykułów zawieszonych w statucie autonomii katalońskiej.

Gdyby ten nurt katalońskiej elity politycznej odzyskał władzę w wyniku przyspieszonych wyborów, które ostatnio zarządził Rajoy obalając władzę Generalitatu, to zadowoliliby się on powrotem do status quo ante 2010 i kryzys instytucjonalny szybko by się skończył. Tymczasem w koalicji niepodległościowej Razem na rzecz Tak, która od 2015 r. sprawowała władzę autonomiczną, dominują Demokratyczna Konwergencja Katalonii i Lewica Republikańska Katalonii. Koalicja ta jest mniejszościowa i trzymała się u władzy jedynie dzięki poparciu lewicy radykalnej z partii Kandydatura Jedności Ludowej (CUP). Ta zmiana równowagi wewnętrznej wyjaśnia, dlaczego w pytaniu zadany w referendum, które odbyło się w Katalonii 1 października, pojawił się ustrój republikański, dlaczego władze w Madrycie zmieniły swoją

postawę oraz dlatego po 1 października radykalizowały swoje stanowisko.

W takich okolicznościach niedawna propozycja zreformowania wreszcie konstytucji, złożona przez socjalistów i PP, jest mało przekonująca: postrzega się ją w Katalonii jako najmniejsze ustępstwo, jakie można sobie wyobrazić, ze strony dwóch partii współodpowiedzialnych za 40 lat immobilizmu w kraju stojącym na krawędzi przepaści. Nie można przy tym wykluczyć, że ulica odrzuci takie minimalistyczne porozumienie: „przestój generalny” z 3 października, przeprowadzony w Katalonii na wezwanie organizacji pracodawców, związków zawodowych, w tym nawet anarchosyndykalistycznej Powszechnej Konfederacji Pracy (CGT), oraz stowarzyszeń niepodległościowych, świadczy o tym, że wrogość do skorumpowanych partii ogólnohiszpańskich i przestarzałych instytucji szerzy się w całym społeczeństwie katalońskim. Po drugiej stronie barykady demonstracje antyniepodległościowe również chcą ważyć na debatach publicznych, zapewniając słyszalność tak zwanej „milczącej większości”.

MOŻESZ SKOŃCZYĆ JAK ROZSTRZELANY COMPANYS

Duża część hiszpańskich sił politycznych i mediów sprawia wrażenie, że udziela Rajoyowi poparcia w jego strategii polegającej na zamianie problemu politycznego w problem prawny (i na opieraniu się na sądach wyższych instancji) oraz na jednoczesnym prowokowaniu coraz większych napięć. Apel niektórych przywódców katalońskich o „permanentną mobilizację” czy niedawna kampania CUP pod hasłem: „żyć znaczy wybrać swoją stronę” pokazują, że radykalizacja udziela się innym aktorom tego dramatu. Szarże policyjne z 1 października doprowadziły w końcu do podziału Hiszpanii na dwa obozy i każdego wzywa się, aby przyłączył się do swojego.

10 października, na konferencji prasowej, na której Partia Ludowa odrzuciła wszelką mediację, jej rzecznik Pablo Casado

ostrzegł przewodniczącego katalońskiego Generalitatu, że może „skończyć jak Companys” [3] rozstrzelany przez frankistów w 1940 r. Tydzień później doszło do pierwszych aresztowań – do więzienia trafili Jordi Sánchez i Jordi Cuixart, przewodniczący dwóch stowarzyszeń niepodległościowych (Zgromadzenia Narodowego Katalonii i Òmnium Cultural), którym zarzucono, że podlegają do powstania.

Jedno bardzo niepokoi: dlaczego do gry polegającej na wzmaganiu napięć przyłączył się król, który wypowiedział się publicznie żądając od rządu Rajoya, aby „przywrócić ład konstytucyjny”? Konstytucja reguluje wystąpienia monarchy, który nie sprawuje władzy w sprawach dotyczących polityki wewnętrznej (jego ojciec wystąpił dwukrotnie, ale nigdy po to, aby opowiedzieć się po jednej strony przeciwko innej). Filip VI, postępując w ten sposób, uwiarygodnia myśl, że monarchia znalazła się na orbicie Partii Ludowej (od której nigdy nie była zbyt odległa). Wybór agresywnej retoryki i znaczącej dekoracji (za plecami króla wisiał portret jego przodka Karola III, który w XVIII w. narzucił język hiszpański jako jedyny na całym obszarze państwa) bardzo przyczynił się do podgrzania nastrojów.

Strategia potęgowania napięcia, której hołduje Rajoy, wynika zarówno z potrzeby ratowania jego partii, jak i z pragnienia, aby uregulować kwestię katalońską. Od anulowania 14 artykułów statutu autonomii Katalonii w 2010 r. do najnowszych wydarzeń, jego uporczywe dążenie do odgrywania roli ucznia czarnoksiężnika w kraju, który nie wyleczył się z ran odniesionych podczas wojny domowej, przyczyniło się do legitymizacji opcji separatystycznej, którą jeszcze niedawno popierało 12% mieszkańców Katalonii [4].

Po fiasku ruchu społecznego Oburzonych z 2011 r., któremu nie udało się doprowadzić do koniecznej zmiany politycznej, oraz po tym, jak długotrwały kryzys parlamentarny w latach 2015-2016 zakończył się przetrwaniem dotychczasowego rządu, wyzwanie katalońskie stanowi zagrożenie..., ale również okazję,

aby złagodzić napięcia rozdzierające społeczeństwo hiszpańskie, które stało się w pełni demokratyczne, lecz pozostaje zaryglowane przez przestarzałą konstytucję. Aby z okazji tej skorzystać, trzeba podnieść wzrok ponad aktualność... Czy jednak jest to jeszcze możliwe?

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Autorstwo: Sébastien Bauer

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

O AUTORZE

Sébastien Bauer – dyrektor katalońskiego czasopisma Quadern de les idees, les arts i les lletres, adiunkt w Toulouse Business School.

PRZYPISY

[1] Zob. J. Lizcano Álvarez, „Partidos políticos y corrupción: la hora del cambio”, El País, 7 lutego 2014 r.

[2] Zob. J.-S. Mora, „Katalonia na drodze do niepodległości”, Le Monde diplomatique – Edycja polska, październik 2013 r.

[3] L. Mayor Ortega, „El PP blande el Código Penal y recuerda a Puigdemont que puede acabar como Companys”, La Vanguardia, 10 października 2017.

[4] À. Monreal, L. Aragó, „Así han influido los hitos políticos en el sentimiento independentista”, La Vanguardia, 30 marca 2013 r.